

## Post-inauguracyjne refleksje [FELIETON]

„Amerykanie, jesteście wspaniali”, mówił wielokrotnie Trump.

„Ameryka jest krajem dobrych ludzi”, podkreśla Biden. Jakoś nie mogę się doszukać podobnych zdań i postaw wśród polskich polityków i polskich elit. Nigdy nie słyszałam ich chwalcących Polaków jako naród, jego zdolności twórcze, jego zaradność i patriotyzm, jego sukces w przetrwaniu – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

20 stycznia Joe Biden objął amerykańską prezydenturę. Przemówienie wygłosił słabe, zresztą właściwie nie miał się czym chwalić, za to dużo obiecał tym na niższych stopniach społecznej drabiny. Uroczystości inauguracyjne były niezwykle z dwóch powodów: pandemii i nieobecności ustępującego prezydenta Trumpa. Z powodu pandemii i rzekomego wielkiego zagrożenia „rodzimy terroryzmem”, plac przed Kapitołem nie był zapełniony ludźmi, lecz flagami: stał tam 200-tysięczny las amerykańskich sztandarów. Ponieważ Trump odmówił uczestnictwa w inauguracji (jest zdania, że wybory zostały sfałszowane), wiele tradycyjnych ceremonii nie miało miejsca; rząd USA reprezentował wiceprezydent Pence.

W przemówieniu Bidena uderzyło mnie kilka zdań, które odniosłam do Polski. Pierwsze to stwierdzenie, że „nigdy, nigdy, nigdy nie przegraliśmy”. Prezydentowi chodziło o to, że Ameryka nigdy nie przegrała w sposób znaczący na arenie międzynarodowej. Były

przebrane wojny, jak ta w Wietnamie, ale to był pryszczak na silnym ciele amerykańskiej republiki. Stany Zjednoczone na razie nie straciły statusu najważniejszego państwa na świecie. Od czasu powstania nigdy nie były okupowane przez wrogie mocarstwo. Ten fakt sprawia, że każdy amerykański urzędnik państwowy może wykonywać swoje obowiązki, a potem odchodzić z urzędu z podniesioną głową. W przeciwieństwie do Polski, gdzie służba okupantowi wytworzyła klasę ludzi skompromitowanych, którym nie można ufać.

*Każdy amerykański urzędnik państwowy może wykonywać swoje obowiązki, a potem odchodzić z urzędu z podniesioną głową. W przeciwieństwie do Polski, gdzie służba okupantowi wytworzyła klasę ludzi skompromitowanych, którym nie można ufać*

To przyzwyczajenie do zwycięstw jest niezrozumiałe w Europie, gdzie nie tylko kraje centrum i wschodu, ale i kraje zachodu znają smak klęski, smak zdrady i konieczność pamiętania o obronie granic przede wszystkim. Do niedawna Amerykanie nie

mieli pojęcia, na czym polega obrona granic; obecnie zaczynają to rozumieć pod wpływem nielegalnej i niekontrolowanej imigracji z południa. Prezydent Trump starał się temu przeciwdziałać, ale już w pierwszym dniu urzędowania Biden anulował rozporządzenia Trumpa dotyczące zatrzymywania osób nielegalnie przekraczających granicę. Unieważnił również rozporządzenie, ograniczające wydawania wiz obywatelom tych krajów muzułmańskich, które Ameryka uważa za agresywne.

Drugi komentarz Bidena, który mnie uderzył, to stwierdzenie, że „jesteśmy narodem dobrych ludzi” i „jesteśmy wspaniałym narodem”. Tzn. że Amerykanie *qua* Amerykanie, niezależnie od sympatii partyjnych, są ludźmi dobrej woli, pozbawionymi brutalnej plemiennej lojalności *über alles*, która charakteryzuje tak wiele innych narodów. Amerykańska wiara w to, że USA są drogowskazem i sygnałem świetlnym dla reszty ludzkości, jeszcze w Ameryce nie umarła. Na jej obronę powiem, że jest zasadniczo różna od narodowej buty niektórych sąsiadów Polski. Ale nie chodzi mi tu o porównania z innymi narodami, które zaliczyły wiele sukcesów, lecz raczej o podkreślenie, że rządzący Ameryką z reguły wychwalali i wychwalają swój naród – czy to w przemówieniach, czy reprezentując go zagranicą. „Amerykanie, jesteście wspaniali”, mówił wielokrotnie Trump. „Ameryka jest krajem dobrych ludzi”, podkreśla Biden. Jakoś nie mogę się doszukać podobnych zdań i postaw wśród polskich polityków i polskich elit. Nigdy nie słyszałam ich chwalących Polaków jako naród, jego zdolności twórcze, jego zaradność i patriotyzm, jego sukces w przetrwaniu. Fakt, że polskość jako koncepcja w ogóle istnieje, jest jednym z cudów postnowoczesności. Po systematycznym mordowaniu przywódców i rugowaniu wieśniaków z ich ziemi w dziewiętnastym wieku, po systematyczne mordowanie przywódców i zwykłych ludzi w wieku dwudziestym – przecież po tym wszystkim Polacy jako nosiciele pewnej koncepcji wspólnotowej powinni byli zniknąć z powierzchni ziemi, a ich niedobitki powinny były przyjąć religię i język agresorów, jak to zrobili Szkoci po bitwie na polach Cullodenu w 1745 roku. Że tak się nie stało jest dowodem niezwyklej polskiej wytrwałości i ofiarności, jak również siły tych idei, które Polacy często nieświadomie wyznają.

*Fakt, że polskość jako  
koncepcja w ogóle istnieje,  
jest jednym z cudów  
postnowoczesności*

Kilka razy w życiu  
słyszałam lub  
czytałam  
wypowiedzi typu  
„Polacy, jesteście  
wspaniali!”, ale  
nigdy z ust polskiej

inteligencji lub politycznych elit. Podam tu dwa przykłady. Pierwszy rodzinny, a drugi książkowy. Mój mąż, nie mający żadnych etnicznych związków z Polską, we wczesnych latach 90. szkolił pracowników polskich fabryk w sztuce kontroli jakości. W rozmowach ze mną wielokrotnie chwalił inteligencję i sumienność polskich robotników i ubolewał nad tępotą polskich dyrektorów. Odwiedził przeszło tuzin fabryk i za każdym razem mi mówił, że robotnicy byli wspaniali – w lot chwytały o co chodzi, byli pracowici i twórczy na swoich stanowiskach. Niestety dyrektorzy byli beznadziejni jako zarządcy i decydenci, co doprowadziło większość tych fabryk do bankructwa.

W 1991 roku w świecie anglojęzycznym pojawiła się kluczowa książka o Solidarności: Lawrence Goodwyn'a „Breaking the Barrier: The Rise of Solidarity in Poland”. Autor jest, a raczej był (zmarł w 2013 roku) uznanym naukowcem, firmowanym przez pierwszorzędną anglojęzyczne wydawnictwo: Oxford University Press. Jego książka o Solidarności, a zwłaszcza jej ostatni rozdział, jest peanem na cześć polskiego robotnika. Tak, tego chodzącego w nieświeżej koszuli i zupełnie nie interesującego się tym, co się dzieje w galeriach sztuki. Jak również tych pań ze zmęczonymi oczami, wydających kwitek palcami, które dawno nie widziały manikiurzystki. Na podstawie licznych wywiadów z robotnikami (a nie z warszawskimi komentatorami), Goodwyn doszedł do wniosku, że Solidarność była prawdziwym ruchem

społecznym, a takie zdarzają się bardzo rzadko w historii. Mianem ruchu społecznego określał wydarzenia, które nie były inicjowane, sterowane czy współkierowane z góry, lecz były dziełem tzw. mas. Chwalił polskich robotników za zastosowanie strajku okupacyjnego, błyskawiczne zorganizowanie komitetów międzyzakładowych i świetnie działającą ogólnonarodową sieć porozumiewania się.

*Chciałabym, aby wybierani na wysokie urzędy politycy potrafili w oficjalnych wystąpieniach przekazać trochę komplementów tym Polakom, którzy nie pokończyli uniwersytetów i do elit nie należą*

Udowodnił w swojej książce, że warszawscy „doradcy” typu Kuronia i Mazowieckiego (jak również inni intelektualiści spoza Trójmiasta, piszący o Solidarności) opisywali siebie nawzajem, raczej niż

działalność robotników. W ten sposób narracja o Solidarności, którą zna świat, zachowała nazwiska osób, które nie miały z nią wiele do czynienia, podczas gdy zapomniane zostały nazwiska robotników, działających jako międzyzakładowi łącznicy i organizatorzy strajków w setkach zakładów pracy. Goodwyn nie szczędzi słów pochwały robotnikom, którzy zwichnięciem własnego życia zapłacili za uczestnictwo w Solidarności. Jego książka jest najbardziej pozytywną książką o Polsce tego okresu. Chciałabym zobaczyć takie pochwały ogłoszone przez jakiegoś polskiego intelektualistę. Chciałabym, aby wybierani na wysokie urzędy politycy potrafili w swoich oficjalnych

wystąpieniach przekazać trochę komplementów – może nie taką ilość, jaką Trump przekazywał Amerykanom, ale przynajmniej tyle co Biden – tym Polakom, którzy nie pokończyli uniwersytetów i do elit nie należą.

*Ewa Thompson*  
*Rice University*

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”